

# Rzucić wszystko i wracać do Polski?

8 listopada 2021

A może rzucić to wszystko i przenieść się do Polski? Nieprzypadkowo nie tak dawno media pro- i antyrządowe III RP pokłóciły się, czy Jeremy Clarkson, znana i kontrowersyjna osobowość telewizyjna, szczerze czy szyderczo zachwalał zalety przeprowadzki nad Wisłę.

Oczywiście, do porozumienia dojść się nie udało, nie o nie zresztą przecież chodzi w medialnych g\*\*\*\*burzach. Charakterystyczne jednak, że co dla jednych jest największą zaletą życia w naszym kraju – dla drugich jest jego najgorszą wadą. I na odwrót – bo przecież partyjne skłócanie Polaków jest tak skuteczne także dlatego, że faktycznie mamy dwie Polski.

Jedną z grillem, ale i Zaduszkami, nie za mądrą, ale skoczną muzyką i potrzebą życia ze sobą i dla siebie w naszym sympatycznym grajdołku. I drugą szczerze brzydzącą się i gardzącą każdą z tych cech. Kiedy jednak mówimy o powrotach z emigracji, warto się zastanowić: do której właściwie Polski wracamy chętniej?

## Disco-Polska i dizajn komedii romantycznych

Bo że wracamy – to prawda, choć wracają przede wszystkim ci, którzy nigdy na dobrą sprawę nie wyjechali. Ci odkładający na mieszkania w Polsce, albo budujący tam coraz większe i większe domy. Ci kupujący przez dziesięć lat wyłącznie niemieckie towary z polskimi naklejkami w sklepie należącym do Kurda. Ci, których naprawdę zżera nostalgia, choć nigdy nie nazwaliby jej żadnymi wielkimi słowami, powtarzając jedynie jak tęsknią za

grillem, kumplami i swojską pogodą. Ale właśnie tak widzą, opisują i czują Polskę. Jako swojskość, której im brak. Ci wracają do disco-Polski, bo jest ich.

Ale do Polski wracają też ci z dizajnerskich komedii romantycznych, w których wszyscy są informatykami, architektami i oczywiście korpoludkami sukcesów. Wracają narzekać jaka to się w kraju zrobiła drożyzna, jak nie można już żyć przez ten kler, PiS i ciemnogród – ale też wracają, choćby po to, by swój średni status uzyskany na emigracji, przekuć choćby na chwilę na wysoką pozycję według krajowych standardów dochodowych.

Obie grupy wracają więc w przekonaniu, że coś się jednak autentycznie w Polsce zmieniło, nieważne czy zmianę tę oceniają pozytywnie czy wrogo. Sęk w tym, że w istocie w kraju nie tyle się zmienia, co drożeje. Nie tyle poprawia, co jakoś tam trwa, czyli jak zwykle – zgodnie z polskim zaklęciem wszechczasów „aby gorzej nie było...!”. No tyle tylko, że przecież wiemy, że będzie.

## **BREXIT i COVID korzystne dla polskich imigrantów?**

Wbrew popularnym poglądom – patrząc od strony Wysp Brytyjskich – największą falę powrotów mamy już za sobą. Wzbierała ona na polskich grupach FB przez ostatnie kilkanaście miesięcy przed BREXITem, faktycznie pchana niepewnością i poczuciem przesilenia. Jednak dziś opowiadanie, że „COVID i BREXIT wypędzają Polaków z UK” jest nawet nie nieporozumieniem, ale dezinformacją. Sytuacja na brytyjskim rynku pracy i rosnąca luka, wynikająca z zablokowania napływu nowych pracowników nisko i w ogóle niewykwalfikowanych, zaczęła już wymuszać normalne reakcje pracodawców, czyli wojnę płacową. Jasne, nikt też nie ma złudzeń, że taki LIDL będzie płacił swoim kierowcom £22 za godzinę w nieskończoność. No, ale na razie jednak płaci i do świąt przecież nie przestanie.

To prawda, że ceny idą w górę, jest to zresztą trend ogólnoeuropejski, a biorąc pod uwagę ceny paliwa – wręcz światowy. Ale wartość godziny pracy w UK nadal jest 4-5 razy wyższa niż w Polsce, a to oznacza znacznie większą odporność gospodarstw domowych na inflację, zresztą i tak o połowę niższą niż w III RP i to pomimo znacznie bardziej rozbudowanych programów socjalnych. Nie, BREXIT to zdecydowanie argument, żeby z UK nie wyjeżdżać, choć oczywiście może utrudnić np. łączenie rodzin, sprowadzania krewnych (do pracy) i tym podobne prowadzone przez Polaków działania.

A czy argumentem może być COVID? Ha, wiadomo, że chorować lepiej wśród swoich, a ogół polskich imigrantów nie wyzbył się dotąd swojej nieufności do brytyjskiego systemu ochrony zdrowia, NHS, przede wszystkim zresztą z powodów językowych i nieco nadmiernej, jak na polski gust, cyfryzacji. I znowu jednak – po pierwsze lockdowny, kwarantanny i blokady granic w praktyce zmusiły Polaków do leczenia się nie miejscu, bo na nasze ulubione wczasy medyczne, połączone z wykupieniem połowy apteki, przez półtora roku latać się nie dało.

Po drugie – jeśli już nawet ktoś dotarł do swojego krajowego rodzinnego, to przeważnie po to, by przekonać się, że ten zaraził się ulubionymi przez Brytyjczyków teleporadami. A przede wszystkim – niezależnie od czyjegoś stosunku do pandemii (czy „pandemii”) – nie sposób nie zauważyć, że UK radzi sobie z nią lepiej niż III RP. O ile bowiem ktoś wierzy i stara się wykonywać wszystkie zalecenia, to jest mu to ułatwiane, a nacisk położony jest na system zachęt. A jeśli ktoś wątpi i nie chce, by mu nadmiernie zawracano głowę tą infekcją, również ma większe szanse żyć w ten sposób bez kolekcji grzyw, kar i groźby utraty pracy, które cechują COVIDpolitykę w Polsce.

# Wrócić, by się przepakować

Więc, jak to jest w końcu: czy Polacy naprawdę wracają? A może faktycznie tylko wpadają się przepakować, a chwylące się powrotami paski wiadomej telewizji przekazują jedynie informacje o zmianie miejsca emigracji? Dane migracyjne w perspektywie kilkuletniej pokazują bowiem, że co najmniej część chwilowych reemigrantów wyjeżdża ponownie: do Niemiec czy Holandii, po prostu wybierając kraje bliższe i bez lub z mniejszą ilością formalności granicznych. I teraz to stamtąd będą tęsknić za polskim grillem, albo narzekać, że „tego Zenka to się już nie da słuchać”!

I tak żyjemy jako naród, który na siłę zostaje dłużej w pracy – bo przecież w domu musiałyby posprzątać, a już zapomnieliśmy, jak to się robi.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: [pl.SputnikNews.com](http://pl.SputnikNews.com)